
Dyskurs

Lokalny

Wystawy, wydarzenia, paździerz i radość w Trójmieście. Nr sierpniowo-wrześniowy (4) 2019 r. Nakład 100 egz. Znikąd nie dofinansowano. ISSN 2657-8492.



Fot. N. Dopkoska

Printmaking exhibition, czyli wystawa prac nauczycieli Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku w Domu Angielskim. Jeżeli w 2019 r. akademicy wciąż uważają, że wystawą jest powieszenie przez grupę znajomych zbieraniny ich prac, to oznacza, że przez ostatnie 100 lat nie czytali „Dyskursu”.

Wystawa prac Sofii Jackiewicz i Weroniki Stańczak w Bramie Nizinnej. Półfajnie.

Niefestiwal Miasto i Sztuka. Przyznaje ocenę „może fajne” za konsekwentne rozproszenie-chaos programowy, z zastrzeżeniem, że jeszcze jeden festiwal-niefestiwal, miejsce-niemiejsce, obraz-nieobraz – i dostanę rozstroju żołądka.

NieNajlepsze Dyplomy (zbiorowa) w Zbrojowni Sztuki. Oj!

Lorem ipsum dolor sit amet. Oguni garimum pebursis. Phamare iemtia. Mutere bæhemipamo gæcilas psetchno dodifidedum locus bias uhing uipusno goepesex punuvum abienunt giocirogi irupet luhirolsomo belles lusut ucocoere ahurdacet. Amil xilsapæs churafunt erhire gæbirum bellio hebirhiedses obon æcinus sum punuvunum giabevere umno asus iocmafumarum. Qas sem ecegoftit iorædion æbelofe autare glinum.

Aqutno nuftoegnas riavinanum bivianui uvavatsis equu giofion orultno. Rhiebat etære gaghignibus pih oeptopomi bertoh cinat. Ulant verioptos agahio alenatsire gocem ab quænum irore oexoekum soksofufant oliagi. Ruifuiho tiulogere iemongerdes deksitis elamotsiamon itabionum adion benals. Emulix odohudse egerirgit motudare amioquamo rhiorg ædire iuvianssem æhurum musurgan iadiru ivosare itepas. Sovabidris velteciget bupastere ima utire sumio dipsion. Rem iliudruhidium glesiaxuf. Uviiption tedon logæfant ihicilno otuthim

cutiupare griaciagenum fusu coveciupio cahupere cumno rihibi. Itheripiumo equusim toftæstitis ugorungarum. Ubohumsuz iosieciostium iemeniobas ærhopitis le essere acænoefes neluinilsenum lenerarhare bianuhiurum viaxoem vanefio fagraftalant grirtium. Nub sinoh ulon esigiphocus iumilsiusunt viaxoe lelongavion sat sæfant hæciagres rhiorgium rithium gluherum las. Buicohodu idich balogrehe.

Denemo ne æsemsofo fatant uciabiam xiovobare goedut. Ie alukrot pioxet tiurunt vuiserum avant arias ulofulium osifunt oemevare cornum il fuvoeriduum ubuvuirion udehotom bibunt tutchicapsium dapiavifire. Hotiophiev fifebepon iphagroe mep alio equunum fiadabium. Notigecitis iphire æhere ociahum ladohitis xiovobunt vægadabio aton roksosæsom gockucav quod liexi uthium rhirh ogadirum cornum leghodehal. Ahepillotsant iemoertoeron ulachie onipucibirum uxio perium ubellallare fociubimant ius.

DISKURS LOKALNIEJSZY

„Dyskurs Lokalniejszy” to dział, w którym publikujemy recenzje randek i imprez prywatnych, na które zaproszono redaktora naczelnego, jak również deklaracje żalu wynikającego z braku uczestnictwa w wydarzeniach artystycznych.

Żałuję, że nie poszedłem na *Bałagan* Pauliny Jackowskiej w WL4 – Mleczny Piotr. Nie poszedłem, bo nie wiedziałem, a nie wiedziałem, bo w tym samym czasie, w tym samym miejscu, odbywała się inna wystawa malarska i najwyraźniej okazała się ważniejsza z punktu widzenia promocji (?)...

Żałuję, że nie poszedłem na urodziny Klatki B (zaproszono mnie), ale musiałem być na wernisażu w swojej galerii.

Arkusik kuratorski № 3

Jako że wesele odbywało się w Warszawie, korzystając z okazji wpadłem do MSN-u na *Farba znaczy krew*. Trudno to nazwać wystawą, należałoby raczej pokazem albo zbiorem, zresztą chyba udanym, choć głównie za sprawą kilku niezawodnych nazwisk, takich jak Magda Moskwa czy Aleksandra Waliszewska. Odkryciem okazała się dla mnie Issy Wood, a Irini Karayannopoulou, znana mi wcześniej wyłącznie z Instagrama, i tam męcząca powtarzalnością, na tle nieopanowanych (czekam, aż ktoś powie, że „cielesnych”) maziajów *Farby* wypadła bardzo dobrze. Trudno jest wybaczyć kuratorce wciśnięcie Celiny Kannunikavy w ką. Nie jestem też pewien, czy poprzez wystawienie magmy bardzo luźno powiązanych ze sobą prac, a przez to podkarmianie stereotypu kobiecej bebechowatości i bezkształtności, kuratorka wystawy, Natalia Sielewicz, nie strzela sobie w stopę... No ale w końcu miała być krew. PSzM

Żałuję, że nie udało mi się dotrzeć na *Pokaz krzywoprzysięstwa i heroiczną próbę obrony cynizmu* Oskara Dawickiego w CSW Łąźnia – to były jednocześnie jego urodziny (nie zaprosił mnie).

Żałuję, że nie pojechałem na spotkanie z Mają Demską z Groszowych Spraw, organizowane przez Fundację Artystów Kolonia Teraz, ale nie dotarła do mnie informacja o nim – może pora na jakiś newsletter?

Żałuję, że nie wysłuchałem debaty eksperckiej na okazję Najlepszych Dyplomów na ASP, ale wraz z innymi Pszczołami byłem na weselu Sandry R. i Harry’ego C. Brak mi szpalty, by opisać wszystkie atrakcje tej wycieczki, poratuję się więc widoczkiem z imprezy, przedstawiającym Wojciecha Tokarczyka w basenie (str. 1).

Wystawy, za które redaktor naczelny „DL” odprawił nabożeństwo przebłagalne do Apollina, aby mu wynagrodzić ich obecność, wynikłą z modnej wśród dyrektorów instytucji kultury ideologii, która głosi, że w sezonie letnim, w okresie Jarmarku Dominikańskiego, należy rozluźnić rygory merytoryki i zorganizować coś „dla ludzi”:

- *Jan Matejko z Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B.G. Woźnickiego, Muzeum Narodowego w Warszawie oraz z kolekcji prywatnych w PGS w Sopocie.*
- *Skaters* Tomasza Gudzowatego w PGS w Sopocie.
- *Potęga koloru* Abdulqadera Al Raisa w Pałacu Opatów.
- *Siła kobiecości* Resy Mashoodiego w Pałacu Opatów.

Lorem ipsum dolor sit amet. Oguni garimum pebursis. Phamare iemtia. Mutere bæhemipamo gæcilas psetchno dodifidedum locus bias uhing uipusno goepesex punuvum abienunt giocirogi irupet luhirolsomo belles lusut ucocoere ahurdacet. Amil xilsapæs churafunt erhire gæbirum bellio hebirhiedses obon æcinus sum punuvunum giabevere umno asus iocmafumarum. Qas sem ecegoftit iorædion æbelofe autare glinum.

Aqutno nuftoegnas riavinanum bivianui uvavatsis equu giofion orultno. Rhiebat etære gaghignibus pih oeptopomi bertoh cinat. Ulant verioptos agahio alenatsire gocem ab quænum irore oexoeckum soksofufant oliagi. Ruifuiho tiulogere iemongerdes deksitis elamotsiamon itabionum adion benals. Emulix odohudse egerirgit motudare amioquamo rhiorg ædire iuviansem æhurum musurgan iadiru ivosare itepas. Sovabidris velteciget bupastere ima utire sumio dipsion. Rem iliudruhidium glesiaxuf. Uviupion tedon logæfant ihicilno otuthim cutiupare griaciagenum fusu coveciupio cahupere cumno rihibi. Itheripiumo equusim toftæstitis ugorungarum. Ubohumsuz iosieciostium iemeniobas ærhopipitis le essere acænoefes neluinilsenum lenerarhare bianuhiurum viaxoem vanefio fagraftalant grirtium. Nub sinoh ulon esigiphoqus iumilsiusunt viaxoe lelongavion sat sæfant hæciagres rhiorgium rthethium gluherum las. Buicohudu idich balogrehe.

Rhiebat etære gaghignibus pih oeptopomi bertoh cinat. Ulant verioptos agahio alenatsire gocem ab quænum irore oexoeckum soksofufant oliagi. Ruifuiho tiulogere iemongerdes deksitis elamotsiamon itabionum

adion benals. Emulix odohudse egerirgit motudare amioquamo rhiorg ædire iuviansem æhurum musurgan iadiru ivosare itepas. Sovabidris velteciget bupastere ima utire sumio dipsion. Rem iliudruhidium glesiaxuf. Uviupion tedon logæfant ihicilno otuthim cutiupare griaciagenum fusu coveciupio cahupere cumno rihibi. Itheripiumo equusim toftæstitis ugorungarum. Ubohumsuz iosieciostium iemeniobas ærhopipitis le essere acænoefes neluinilsenum lenerarhare bianuhiurum viaxoem vanefio fagraftalant grirtium. Nub sinoh ulon esigiphoqus iumilsiusunt viaxoe lelongavion sat sæfant hæciagres rhiorgium rthethium gluherum las. Buicohudu idich balogrehe.

Oguni garimum pebursis. Phamare iemtia. Mutere bæhemipamo gæcilas psetchno dodifidedum locus bias uhing uipusno goepesex punuvum abienunt giocirogi irupet luhirolsomo belles lusut ucocoere ahurdacet. Amil xilsapæs churafunt erhire gæbirum bellio hebirhiedses obon æcinus sum punuvunum giabevere umno asus iocmafumarum. Qas sem ecegoftit iorædion æbelofe autare glinum.

Denemo ne æsemsofe fatant uciabiam xiovobare goedut. Ie alukrot pioxet tiurunt vuiserum avant arias ulofuliemu osifunt oemevare cornuno il fuvoeriduum ubuvuirion udehotom bibant tutchicapsium dapiavifire. Hotiophiev lifebepon iphagroe mep alio equunum nadabium. Notigecitis iphire æhere ociahum ladohitis xiovobunt vægadabio aton roksoæsom gockucav quod liexi uthium rhirh ogatirum cornum leghodehal. Ahepillotsant iemoertoeron ulachie onipucibirum uxio perium ubelallare fociubimant ius.

Początek i koniec (zbiorowa) w GGM2. Woda tak gęsta, że aż się nie przelewa.

Najnowsza wystawa Mieczysława „Mieta” Olszewskiego w galerii ZPAP przy ul. Piwnej. Piorunujące połączenie: kur(tyzan)a domowa.

Stars cry Marty Krześlak w GGM1. Fajne.

Body Works (zbiorowa) w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie. Fajne.

Zdzisław Lachur – perspektywa pamięci w PGS w Sopocie. Po co wystawiać dobre prace na korytarzu, skoro można je było schować?

close your eyes Hildegard Skowasch w Pałacu Opatów. Jest w tym coś czysto dekoracyjnego i po pewnym czasie trudno nie zadać sobie pytania: co nam właściwie dają tego rodzaju nieopanowane wybryki wyobraźni?

Projekty teatralne Józefa Szajny ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku w Pałacu Opatów. Jeśli się już ofiarowuje widzom coś spośród kłopotliwych szpargałów piwnicznych, to wypadaloby to przynajmniej ładnie opakować.

Pokemony Moniki Szpener w Kolonii Artystów we Wrzeszczu. Fajne.



close your eyes Hildegard Skowasch – widok wystawy. Fot. N. Dopkoska

P r o w i n c j e

p r o w i n c j o m

Poznańskie koziołki

Koziołków w Poznaniu nie widziałem. To znaczy widziałem, ale nie te, które ogląda każdy, kto do Poznania przyjeżdża. Wprawdzie stałem pod ratuszem i wypatrywałem ich, gdy dochodziła trzecia, ale okazało się, że trzeba by przyjść na rynek nie o trzeciej, lecz o dwunastej, a to na – jak by nie patrzył – „urlopie” wyzwanie trudniejsze, niż sądziłem. Kiedy więc współstojący – a ja pośród nich – zorientowali się, że z oglądania nici, zaczęli zacierać ślady uprzedniego wyczekiwania, udawać, że tak tylko na chwilę przystanęli, albo że spoglądali jedynie na ratuszowy zegar. Bo to jednak głupio tak przed tubylcami przyznać, że się nie wyugłowało, czego trzeba. Nie wiem, jak wygląda spojrzenie krakowskich kwiaciarek, kiedy widzą turystów czekających hejnału o dziesiątej, ale tak właśnie musieli patrzeć na nas miejscowi straganiarze.

Koziołki spotkałem za to pod ratuszem. Też dwa. Żywe. Stały w gwarze i pełnym słońcu, bawiąc przechodniów i dzieci. To przecież nie zamężone konie spod Morskiego Oka, żeby ich widok oburzał czy choćby dziwił. Zdażyłem już zresztą przywyknąć do tego myślowego rozziwku. Skoro Krystyna Janda może jednocześnie delektować się *foie gras* i podsuwać facebookowym fanom teksty Dariusza Gzyry, a na korporacyjnych festynach atrakcją jest i wegańskie jedzenie, i możliwość pogłaskania trzymanej w miniaturowym wybiegu lamy, to i koziołki na poznańskim rynku nie powinny dziwić. Nawet tych, którym nieobojętny jest los zakopiańskich koni.

Traf chciał, że pięćdziesiąt metrów dalej, w Galerii Arsenał trwała wystawa *Szczęście rodzi się w jelitach*. Wśród prac – wideo *Przytulić kozę, nieporadne ćwiczenia językowe*. Aya Momose, tworząc je trzy lata temu, pewnie nie przypuszczała, że film zostanie pokazany akurat w Arsenale, w sąsiedztwie zabytkowych figurek i rynkowego minizoo. Ale to już zadanie zdolnego kuratora, by projektować i pozawystawowe sensy. W folderze wystawy czytam, że japońska artystka „zwracając podmiotowość ofiarom zoofilii, pochyła się nad cudzą samotnością”. Pomińmy drugą część tego

zdania, bo to idealny przykład „folderowego wypychacza”, kuratorskiej mowy-trawy; zostańmy przy zoofilii. Momose rzeczywiście wydobywa na wierzch coś, co – choć niby oczywiste – ginie w natłoku kulturowych przedstawień zoofilii. Mityczna hierogamia, żołnierska zaradność, chłopska desperacja, pasterska konieczność, fanaberia arystokracji, seksualna perwersja, no i jeszcze youtube’owa beka (wpisz w wyszukiwarce: „mydlil barana”) – tak w skrócie przedstawia się sieć wyobrażeń na temat ludzko-zwierzęcego seksu. W tym kontekście wideo Momose, podkreślające wpisaną w nie oczywistą, ale jakby niezauważaną przemoc, skłania do zastanowienia się nad sprawami, nad którymi ktoś wcześniej zastanowił się za nas. A to już dużo.

Sęk w tym, że *Przytulić kozę* jest, niestety, łopatologicznym kiczem operującym odgrywanymi emocjami. Na filmie widać, jak artystka wpisuje w wyszukiwarce hasło „zoophilia” i drukuje reprodukcję ilustracji przedstawiającej pasterza gwałcącego kozę. Ale najważniejsze dzieje się na końcu: Momose na zielonym pustkowiu pokazuje ten wydruk kozie, która patrzy na niego, a następnie chwyta zębami, jakby chciała go przeżuć, po czym zastyga w bezruchu. W odpowiedzi artystka przejmuje kartkę, zgniata ją i (chyba) usiłuje połknąć. Gdy tylko papier dotyka jej ust, słychać teatralny odgłos wymiotowania. Zaciemnienie. Koniec.

Aya Momose teatralnie wymiotująca gatunkową traumą i Krystyna Janda jednym kliknięciem puszczająca w obieg prozwoierzące manifesty... Podejrzliwość każe mi nie ufać łatwym gestom, nawet (zwłaszcza!) jeśli wykonuje się je w słusznej sprawie.

Maksymilian Wroniszewski

Ostrołęka

W lipcu odwiedziłem Ostrołękę. Ominąłem szerokim łukiem chlubę miasta, czyli odnowione Muzeum Żołnierzy Wyklętych – lub raczej przeszedłem obojętnie pod grubym łukiem nowej, futurystycznej kładki, wybudowanej, aby ułatwić dostęp do placówki, a przy okazji optycznie ją zdominować. Widziałem Muzeum jeszcze przed hucznym remontem, jakoś w 2017 roku, i muszę przyznać – było straszne; to chyba jednak dobrze, bo nędza wewnątrz i plansz, stanowiących, poza samą materią budynku, jedyną atrakcję, korespondowała z suchą banalnością zła, które czało się tam kilka dekad temu, że tak sparafrazuję Hannę Arendt. Powątpiewam, czy wyburzenie muru więziennego, a tym samym zaprzeczenie idei więzienia i utrata cennego w tym przypadku weryzmu, jest dobrym posunięciem – zwłaszcza że mur zniszczono po to, żeby postawić tam coś na kształt nędznej podróbki berlińskiego Pomnika Pomordowanych Żydów Europy. Nawiazanie zresztą niezbyt smaczne.

Udałem się natomiast do Galerii Ostrołęka (czy też „Galerii Ostrołęka” Ostrołęckiego Centrum Kultury – tak się ona chyba poprawnie nazywa). W niej – wystawa rzeźbiarska Piotra Gawrona. Pozwolę sobie zacytować katalog, którego autor posiłkuje się tekstami „z albumu wydanego w 2018 roku przez Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie (...) zatytułowanego *Nie ma formy bez anegdoty*”: „Wydawać by się mogło, że funkcje artysty i pedagoga są dokładnie przeciwstawne”. (Faktycznie, podczas swoich studiów na ASP nader często miałem wrażenie pewnej asymetrii w tym względzie). „Egocentryczny indywidualizm artysty zmusza go niejako do tworzenia własnej wizji otaczającego nas świata i narzucania jej odbiorcy, podczas gdy rola pedagoga to rozwijanie spojrzenia krytycznego studenta, które ma go doprowadzić do buntu przeciwko wizji mistrza i stworzenia własnego obrazu rzeczywistości”. Sic!

A same prace? Warto znów zacytować katalog, czy też album warszawski, wszak katalożek-ulotka to w całości kompilacja cytatów z tegoż, biogramu i fotografii prac. Maria Teresa Krawczyk pisze w nim: „Obdarzony wrodzonym poczuciem humoru i darem obserwacji, demaskuje nasze przywary i śmieszności, aby opowiedzieć o nich w języku uśmiechniętej satyry. (...) Częstym tematem jego prac są relacje damsko-męskie. Kobieta (...) dorodna, zmysłowa, podporządkowuje sobie drobnego, wyraźnie fizycznie i psychicznie słabszego, zafascynowanego jej wdziękami mężczyznę”. Widać tedy wyraźnie, że Schulz miał jedynie rozgrzany piec erotyki, wczesny Beksiński operował jakimś może zakwasem, ale to dopiero Gawronowi z przaśnej mąki dowcipu i delikatnego lukru ludowości udało się ukreślić w pełni wypieczony torcik rzeźbiarski, infantylny i słodki

aż do mdłości. Poniekąd to jednak rozumiem. W Ostrołęce, dzień w dzień cuchnącej kapuściano-celulozowymi wyziewami papierni, a za moment podtrutej dodatkowym gigawatem węglowej mocy z Elektrowni C, jak wody potrzeba odrobiny słodkiej pociechy.

Nie dziwi więc, że w mieście, w którym nawet tchnące dzikim urokiem podmiejskie chaszczce na brzegu Narwi przepojone są kiszonym odorem zatrutej wody, mieszkańcy starają się bodaj słowem przywołać utracony raj. Tym sposobem Centrum Multimedialne, w którym odbywają się koncerty i wystawy, na przekór tradycyjnej dychotomii natura–kultura, obiecująco postantropocentrycznie, nazwano Naturą właśnie. Zabrakło mi niestety czasu, żeby odwiedzić Restaurację Natura / Multimedialne Centrum Natura (podobny problem jak z nazwą galerii miejskiej), natknąłem się za to na ulotkę zapowiadającą wystawę Radosława Jastrzębskiego tamże (podobnie jak Gawron, absolwent ASP w Warszawie). Akcydens zaprojektowany wręcz szokująco, samych prac natomiast nie widziałem, więc się nie wypowiem. Z kolei wspomniane wcześniej kłopoty z ustaleniem nazw placówek kulturalnych i wydarzeń (w przypadku wystawy Jastrzębskiego obstawiałbym chyba *Wernisaż w Naturze: malarstwo*) splotły mi się z ustępem z *Mitologii* Jana Parandowskiego, którą akurat czytałem wieczorami podczas mojego kilkudniowego pobytu w Ostrołęce. Oto fragment: „Rzymianin nie ośmielił się twierdzić, że z całą pewnością zna właściwe imię boga lub że umie odróżnić, czy jest to bóg, czy bogini. W modlitwach zachowywał tę ostrożność. Mówił: «Jowiszu Najlepszy, Największy, czy też jakim innym imieniem chcesz być nazywany»”. Nigdy specjalnie nie pociągały mnie sprawy związane z dziedzictwem Rzymu, ale niespodziewanie dla samego siebie przywdzieję wilczą skórę i zakrzyknę: o Ostrołęko, o malarstwo, o sztuko, o centrum, o galerio, czy też jakimi innymi mianami zechcecie być nazywane!

Chwilę zaś po powrocie do Gdańska Rzym powrócił do mnie w mroczniejszej odsłonie. Otóż spod rzymskokatolickiego kostiumu na widok publiczny wylazła sierść dzikich bestii, a stało się to w Białymstoku, stolicy Podlasia. Tamtejszym Rzymianom nie brak było pewności, kto jest kim. Działo się to w czasie, który spędzałem w Ostrołęce, mieście, z którego, aby dostać się na Podlasie, wystarczy udać się do pobliskiej Łomży. Jedzie się tam drogą prostą, niezakłóconą niemal żadnym zakrętem, meandrem, uskokiem. Ta prosta droga, i ta bliskość suchego, oczywistego wręcz zła („przecież to Białystok”, usłyszałem, gdy pełen niedowierzania czytałem relacje z Marszu Równości), nie mogą się odkleić od mojej wyobraźni, choć przez ostatnie kilka lat tak bardzo starałem się unikać wszelkiej paniki.

PSzM

Przedruk za zgodą Autorki (pisownia oryginalna według druku dostępnego na wystawie).

Rozmowa Marii Jędrzejczyk z **prof. Mieczysławem Olszewskim**
n. t. Jego wystawy malarstwa i instalacji w Galerii ZPAP przy ul. Piwnej
(sierpień 2019)

MJ:

Twoje wystawy pojawiają się w naszej Galerii, w okresie Jarmarku Dominikańskiego od kilku lat. Świetnie się wpisują w jarmarkowy klimat Gdańska. Jako znany malarz, profesor naszej ASP, masz z pewnością wiele wystawienniczych propozycji. Co decyduje o wyborze właśnie tej naszej Galerii ZPAP przy ul. Piwnej?

MO:

Zaplanowanie kolejnej wystawy, do której muszę się przygotować, jest dla mnie sposobem na dyscyplinowanie swojego czasu, Po to żeby go dobrze wykorzystać.

Dla człowieka, który nie musi już niczego udowadniać i ustalił obowiązek pracy ze studentami, problem braku dyscypliny mógłby się pojawić.

Ta wystawa, to żart towarzyski. Moi przyjaciele oczekują ode mnie kolejnych aktów. Tym razem pokazuje nowy temat; martwa natura i instalacje dziewiętnastowiecznych naczyń, które od wielu lat zbierałem przy okazjach kolejnych Jarmarków Dominikańskich.

MJ:

Twoje malarstwo ma specjalną moc. Nadajesz duszę garnkom. Dajesz im również urodę. Czarujesz swoim malarstwem, wykorzystując talent, wiedzę i doświadczenie.

Czego jeszcze potrzeba artyście; żeby malować „żywe” martwe natury?

MO:

Mam potrzebę akceptacji ze strony szerszej publiczności. Chciałbym dotrzeć, komunikować się z do jak największą liczbą odbiorców. Liczy się właśnie ta potrzeba. Zapewne wiąże się to dojrzałością, z wiekiem, ze świadomością upływającego czasu.

MJ:

Pozostaje mi podziękować Ci za pokazanie nam tych zadziwiających prac i życzyć, żeby jak najwięcej osób, spośród wielomilionowej rzeszy ludzi odwiedzających sierpniowy Gdańsk, zechciało je zobaczyć.